

Rejs po Oceanie Indyjskim 2019

Kilka lat obserwowaliśmy rejsy na trasie Mauritius – Seszele – Madagaskar – Reunion i wreszcie teraz udało się zgrać urlop, przeloty i dobrą cenę rejsu. Można te wyspy zwiedzić osobno, ale trzeba na każdą dolecieć samolotem. Tańszą opcją jest rejs, który zapewnia jeszcze noclegi i wyżywienie. Każdą z wysp zwiedzaliśmy samodzielnie, wynajmując samochód lub kupując wycieczkę łódką w lokalnym biurze turystycznym. Poniżej znajduje się relacja z naszej podróży. Zdjęcia z naszej wyprawy znajdują się na stronie data.plecakowicz.pl/foto. Będziemy wdzięczni za wszystkie uwagi przesłane na e-mail: plecakowicz@gmail.com.

1. Spostrzeżenia z wyprawy

Wyspy na Karaibach Wschodnich, na których byliśmy w 2015 roku, są położone bardzo blisko siebie. Zwykle wystarczy kilka godzin na przepłynięcie na sąsiednią wyspę. Więcej czasu spędza się na morzu zaczynając rejs w USA i płynąc na Karaiby, ale niektóre rejsy zaczynają się już na Karaibach. Na Oceanie Indyjskim odległości są znacznie większe. Z Mauritiusa na Seszele jest 1000 km, przepłynięcie których zajęło nam dwa pełne dni. Podczas dwutygodniowego rejsu spędziliśmy 5 i pół dnia na morzu.

Mauritius jest wyspą pokrytą plantacjami trzciny cukrowej, które widać nawet z samolotu. Do uprawy tych pół ściągano najemników z wybrzeży całego basenu Oceanu Indyjskiego, w większości z Indii, ale także z Afryki. Potomkowie tych najemników wciąż mieszkają na wyspie. Na Mauritiusie zwiedzaliśmy domy właścicieli plantacji, fabrykę rumu, fabrykę herbaty a także muzeum cukru. Nie zabrakło też atrakcji naturalnych jak wulkan Trou aux Cerfs, formacje skalne w Gris Gris, piękny półwysep Le Morne, wodospad Charamel, jezioro z hinduską świątynią Ganga Talao, siedmiokolorowa ziemia oraz plaże.

Seszele to archipelag wielu małych wysp. Główna wyspa, Mahe, jest na tyle mała, że można ją przejechać samochodem dookoła w jeden dzień. Plaże na Szeszelach są przepiękne i słyną z wielkich głazów, które czynią je wyjątkowymi. Oprócz plaż nie ma tu zbyt dużo do zwiedzania. Widzieliśmy Park Narodowy Morne Sechellois, fabrykę herbaty SeyTe oraz park Vallee de Mai, który słynie z największych kokosów na świecie – coco de mer.

Madagaskar to wyspa dwa razy większa od Polski, zaliczana przez niektórych do Afryki, bo leży blisko jej brzegu. W naszej poprzedniej wyprawie spędziliśmy już 3 tygodnie na Madagaskarze, ale tym razem byliśmy w innych częściach tej ogromnej wyspy. Jak na trzy dni podróżowania, zwiedziliśmy na Madagaskarze bardzo dużo. Zaczęliśmy od cudownej wysepki Nosy Iranja. Zwiedzaliśmy też formacje skalne w Tsingy Rouge, las deszczowy w Parc National Montagne d'Ambre i oglądaliśmy lemury na Nosy Antosha oraz w Parc Zoologique Ivoloina.

Reunion to wyspa gór i wulkanów. Zwiedzaliśmy tam plantację wanilii, górskie miasteczka Salazie i Hell-Bourg, wodospad Le Voile de la Mariee (czyli welon panny młodej), formacje skalne w Le Gouffre oraz kościół zalany lawą w Piton Sainte-Rose. Wjechaliśmy także przez wielką powulkaniczną równinę Plaine des Sables na Pas de Bellecombe na wysokość 2300 m.n.p.m., skąd rozpościera się widok na czynny wulkan Piton de la Fournaise. Nie robi się tu wycieczek pobytowych, bo plaże na Reunion są czarne i kamieniste. Reunion to wyspa, która nas zaskoczyła najbardziej. Może kiedyś tam jeszcze wrócimy, bo wydaje nam się idealna na piesze wędrówki po górach.

2. Dziennik podróży

3.01.2019 Wrocław – Paryż – Mauritius

Znowu korzystamy z nowego połączenia Wrocław – Paryż (od maja 2018), które otwiera nam całą siatkę połączeń Air France. Z Paryża lecimy jednak Air Mauritius, które współpracuje z Air France. Pięć miesięcy wcześniej lecieliśmy Air France na Madagaskar, także przez Mauritius. Samolot Air Mauritius jest dużo lepszy od tego, którym lata Air France (Boeing 777 z 468 miejscami). Jest mniejszy i nowszy (Airbus 350 z

326 miejscami). Samolot nazywa się Le Morne Brabant, jak góra na Mauritiusie, która jest jedną z największych atrakcji turystycznych.

Przelot z Paryża na Mauritius trwa około 10 godzin. Na zachód słońca przelatujemy nad Alpami i Mont Blanc. Oglądamy film, ale później próbujemy spać, bo mamy być o 6:00 rano na Mauritiusie, ale w Europie będzie to dopiero 3:00 w nocy, więc długo nie pośpimy.

4.01.2019 Blue Bay – Saint Aubin – Gris Gris – Le Morne Peninsula, Mauritius

Widoki z samolotu mamy piękne. Już drugi raz na Mauritius przylatujemy samolotem i wydaje się, że wszystkie samoloty tu lądujące pokonują trasę nad całym Mauritiusem zanim wylądują. Mauritius o 6:00 rano wita na pięknym słońcem i ciepłem. Znów mamy wrażenie, że wyspa jest wyjątkowo zielona i ma piękną, bujną roślinność. Po odebraniu samochodu z wypożyczalni pakujemy walizki i jedziemy do zatoki i na plażę Blue Bay. Zatoczka jest mała i urokliwa, spokojnie można się na niej kąpać, bo nie ma tu dużych fal i jest wydzielona bezpieczna strefa do pływania. Jesteśmy zdziwieni liczbą miejscowych, którzy jak się później okazuje – są na prawie wszystkich plażach wyspy, jakby mieli wakacje lub świętowali jeszcze nowy rok. Na pewno mają środek lata i wiele rodzin wybrało się na wybrzeże, aby odpocząć. Piknikują, rozbijają namioty, ustawiają składane stoliki i krzeselka. Idziemy na spacer wzdłuż plaży, kąpiemy się i jemy śniadanie przywiezione jeszcze z Polski. Stamtąd udajemy się do posiadłości i destylarni rumu Saint Aubin. Na miejscu jest wyznaczona ścieżka, wzdłuż której zwiedza się mini farmę z sympatycznymi koziołkami i pięknymi pawiami oraz innymi zwierzętami, dom wanilii, szklarnię pełną dorodnych anturium oraz dom kolonialny i fabrykę rumu, gdzie pokazywany jest proces tworzenia rumu oraz jest jego degustacja. Słońce świeci coraz mocniej, dużo pijemy i postanawiamy uciec na plażę. Najpierw jedziemy na plażę Gris Gris, którą oglądamy z góry, z punktu widokowego położonego na klifach, o które rozbija się ocean a następnie na plażę Le Morne Brabant – pod najsłynniejszą górą na wyspie. Tutaj położone są drogie hotele, ale jest też swobodny dostęp do plaż dla każdego. Tu można się spokojnie kąpać i uprawiać sporty wodne (zwłaszcza kitesurfing). Śpimy, kąpiemy się i opalamy w tym urokliwym miejscu. Z wody jest przepiękny widok na plażę, palmy i górę Le Morne Brabant. Jedynie wejście do wody jest trochę trudne, gdyż przy brzegu jest skruszony koralowiec. Na zachód słońca jedziemy jeszcze na plażę w Flic en Flac. Widać, że jest to miejscowość turystyczna, gdyż pomimo późnej godziny jest bardzo dużo osób na plaży. Plaża jest ładna i szeroka, ale bardzo zatłoczona i moim zdaniem mniej urokliwa niż ta pod Le Morne Brabant. Jest tu natomiast więcej restauracji i budek z jedzeniem, więc warto tu przyjechać na kolację. Nocujemy w Curepipe.

5.01.2019 Trou aux Cerfs – Les Aubineaux – Bois Cheri – Ganga Talao – Charamel – Seven Colored Earth, Mauritius

Wstajemy wcześniej rano i o 8:00 jesteśmy już na szczycie wulkanu Trou aux Cerfs. Wulkan jest cały porośnięty i zielony, ale widać krater i w oddali szczyty górskie wyspy. Stamtąd udajemy się do fabryki statków Bobato Ship Factory. Jest to w istocie sklep z ręcznie wyrabianymi statkami, które nawet na osobach niezbyt zainteresowanych takimi modelami robi wrażenie. Zjeżdżając z góry znaleźliśmy malutką cukiernię, w której jemy śniadanie. Z uwagi na zbliżające się święto Objawienia Pańskiego sprzedawane jest specjalne ciasto francuskie z nadzieniem migdałowym z koroną. Ciasto jest wyśmienite. W cieście znajduje się też figurka baranka. Ten, kto na nią trafi, ma mieć szczęście przez cały kolejny rok. Następnie zwiedzamy do kolejnego domu kolonialnego Les Aubineaux. Ten jest ładniejszy i pięknie położony w zadbanym ogrodzie, ale w stylu domu, który widzieliśmy poprzedniego dnia w Saint Aubin. Kolejnym punktem na trasie jest położona wśród pól herbacianych wytwórnia herbaty Bois Cheri. Zwiedzamy najpierw fabrykę herbaty, w której można robić zdjęcia (inaczej niż na Sri Lance) a następnie jedziemy na degustację produkowanej tu herbaty do pięknie położonego domu nad jeziorkiem. Degustacja jest wliczona w cenę biletu. Po chwili relaksu w cudownym otoczeniu jedziemy do świątyni hinduskiej Ganga Talao nad jeziorem Grand Bassin. Można tu przez chwilę poczuć się jak w Indiach. Na wyspie jest wielu wyznawców hinduizmu a ta świątynia jest dla nich tą najważniejszą, chociaż wcześniej pod drodze mijamy nowo budowaną świątynię hinduską o olbrzymich rozmiarach. Kto wie, może to będzie w przyszłości nowe miejsce pielgrzymkowe dla wyznawców hinduizmu. Jadąc dalej szlakiem krajobrazowym dojeżdżamy do Alexandra Falls. Już wysiadając czujemy dużą wilgotność a delikatna mgiełka jest całkiem przyjemna.

Wodospady widzimy dobrze z punktu widokowego, chociaż za mgłą. Moczymy nogi w strumieniu a następnie jedziemy na Black River George Viewpoint. Punkt warto odwiedzić, bo nie tylko widać tu kolejny wodospad, ale także piękny widok na wyspę. Kolejne wodospady, do których docieramy to Charamel Waterfall. Miejsce to słynie przede wszystkim z siedmiokolorowej ziemi (Seven Colored Earth), ale wodospady też warto odwiedzić, gdyż było to tego dnia najładniejsze wodospady, jakie widzieliśmy. Jemy po drugim kawałku świątecznego ciasta i Magda trafia na baranka. Kiedy tam jesteśmy zaczyna padać prawdziwie tropikalny deszcz. Dojeżdżamy do siedmiokolorowej ziemi, ale chwilę czekamy w samochodzie a kiedy mniej pada przechodzimy do atrakcji. Tu jednak znów zaczyna mocniej padać. Przerwę wykorzystujemy na kawę i podziwianie ziemi spod pokrytego trzcina parasola. Kiedy przestaje padać idziemy dookoła atrakcji. Ze zdjęć wydawała się nam ona dużo większa a w rzeczywistości to niewielkie pole, które obchodzi się prawie dookoła. Na miejscu są również gigantyczne żółwie. Wracamy samochodem na lotnisko, gdzie oddajemy samochód i bierzemy taksówkę do Port Louis, skąd odpływa nasz statek na Seszele.

6-7.01.2019 Na morzu, płyniemy na Seszele

Dzisiaj mamy dużo czasu, żeby zapoznać się ze statkiem. Costa Victoria ma 12 pokładów z 964 kabinami, w których mieści się do 2394 pasażerów. Załoga liczy 790 osób i śpi na 3 dolnych pokładach, do których pasażerowie nie mają wstępu.

Pasażerowie mają do dyspozycji dwie restauracje (Fantasia, Sinfonia) oraz otwarty prawie cały czas bufet na 11 pokładzie. Są jeszcze Club II Magnifico i Pizzeria La Tavernetta, ale są one dodatkowo płatne. Także na 11 pokładzie są leżaki, dwa odkryte baseny oraz cztery jacuzzi.

Wieczory można spędzić w Teatro Festival lub Concorde Plaza, gdzie organizowane są przedstawienia muzyczno-taneczne, występy wokalne, pokazy akrobatyczne. Na statku jest także siłownia, sklepy wolnocłowe, bary, dyskoteka, biblioteka, kaplica. Dodatkowo płatne są SPA, kasyno, sala gier, kort tenisowy. Jest tyle atrakcji, że cały rejs można spędzić na statku, nie schodząc na ląd.

Przez pierwsze dwa dni rejsu płyniemy na Seszele. W tym czasie odpoczywamy nad basenem, korzystamy z jacuzzi i siłowni, próbujemy nowych potraw i zwiedzamy statek. Wiezorami chodzimy na pokazy do teatru lub spacerujemy wokół statku. Czas płynie szybko, prawie nie buja a pogoda jest tak dobra, że zdążyliśmy się już podpiec na słońcu.

8.01.2019 Mahe, Seszele

Po dopłynięciu na Seszele, Przemek odbiera zamówiony online samochód, którym następnie cały dzień zwiedzamy wyspę. Okazuje się, że zaczynamy od najładniejszego miejsca na wyspie, czyli plaży Carana, która jest na Mahe najlepszym przykładem tego, z czym kojarzą się Seszele, czyli pięknymi plażami z jasnym piaskiem i wielkimi granitowymi skałami. Każda następna plaża, choć ładna, już jej nie dorównuje urokiem. Następnie jedziemy do Bel Ombre Tresure Site, w którym jednak nie ma nic ciekawego. Kolejna plaża jaką zwiedzamy, to Beau Vallon. Duża, ładna, bardzo dobrze dostępna – ze stolicy można dojechać za grosze autobusem. Z czystym sercem na odpoczynek możemy ją polecić. Stamtąd udajemy się do Parku Narodowego Morne Sechellois – zwiedzamy Mission Lodge z ruinami dawnej szkoły dla niewolników i punktem widokowym na całą wyspę oraz fabrykę herbaty SeyTe, w której proces produkcji herbaty jest bardzo prosty a jednak nawet nas zainteresowało, jak pakuje się herbaty do saszetek i pakuje do pudełek. Tutaj odbywa się to wszystko ręcznie, przez co proces jest o wiele bardziej interesujący. Dalej jedziemy na kolejne plaże na wyspie – Port Launay, Grande Anse i śliczną Petite Anse, która położona jest na terenie hotelu Four Seasons, ale do której można dojść pieszo przez teren hotelu. Dla nas była to druga najładniejsza plaża na wyspie. Dalej jedziemy na Baie Lazare i Anse Intendance a zwiedzanie plaż kończymy na pokrytej glonami Anse Royale. Oddajemy samochód i kupujemy wycieczkę na Praslin i La Digue, wpłacając tylko zaliczkę na wypadek, gdyby pogoda była kiepska.

9.01.2019 Praslin i La Digue, Seszele

Pogoda rano jest pochmurna i pada deszcz, dlatego Przemek oddaje bilety na wycieczkę, jemy z mamami śniadanie i wychodzimy ze statku, żeby pojechać na plażę taksówką lub autobusem. Pogoda na tyle się

poprawiła, że nie widać śladu po porannym deszczu a niebo jest błękitne. Koło wyjścia zaczepiają nas sprzedający wycieczki i *ad hoc* decydujemy się jechać na Praslin i La Digue a mamy wracają na statek. Motorówką płyniemy najpierw na Praslin. Ocean jest dość wzburzony i ostro nami rzuca. Wytrzęsieni po godzinie dopływamy na wyspę, gdzie bussem zabierają nas najpierw do parku Vallee de Mai, który słynie jako jedno z dwóch miejsc gdzie rosną największe kokosy na świecie coco de mer. Oglądamy kokosy i robimy sobie pamiątkowe zdjęcia z tymi nieco innymi kokosami, które swoim kształtem przypominają żeńską strefę intymną. Dalej jedziemy na najładniejszą plażę na wyspie, czyli Anse Lazio, która w wielu rankingach znajduje się na liście najładniejszych plaż na świecie. Nie trudno zresztą odgadnąć dlaczego. Piasek jest tu tak biały i miękki, że naprawdę trudno znaleźć inne takie miejsca na świecie. Po obydwu stronach zatoki znajdują się także wielkie granitowe skały, z których słyną plaże Seszeli. Następnie wracamy do portu i płyniemy motorówką na znacznie mniejszą wysepkę – La Digue. Tutaj jemy lunch w La Passe w restauracji The Fish Trap, w której podano nam wspaniałą rybę i którą możemy z całego serca polecić. Po obiedzie dostajemy rowery i jedziemy na słynną z pocztówek plażę Anse Source d'Argent. Wstęp jest tu płatny, ale zdecydowanie jest to jedna z najbardziej urokliwych plaży na jakich byliśmy. Wprawdzie piasek nie jest tu tak miękki i biały jak na Anse Lazio, ale formacje skalne są idealne do zdjęć, których robimy całe mnóstwo pomimo wielu turystów, którzy tu przyjeżdżają codziennie na wycieczki. Obok plaży znajduje się także wybieg dla żółwi seszelskich, które są olbrzymie i nie boją się turystów. Ogólnie wyspa robi na nas bardzo pozytywne wrażenie. Wszędzie jeździ się na rowerach i korzystają z nich zarówno miejscowi, jak i turyści, życie płynie wolno, jedzenie jest dobre, plaże wyśmienite. Gdybym miała się zatrzymać na jednej z tych 3 wysp, które zobaczyliśmy to na pewno byłaby to La Digue. Wracamy motorówką na statek i padamy ze zmęczenia. Wycieczka, chociaż udana była bardzo męcząca i wymaga dość dużej wytrzymałości, zwłaszcza jeśli podróżuje się motorówką a nie katamaranem. Opłaciło się także kupić wycieczkę u lokalnego pośrednika a nie na statku. Zamiast 230 euro zapłaciliśmy 130 plus wstęp na Anse Source d'Argent/osobę.

10.01.2019 Port Victoria, Seszele

Po śniadaniu wyruszamy pieszo na zwiedzanie stolicy Seszeli. Centrum leży blisko portu, więc nie ma problemu, aby do wszystkich ciekawych miejsc dojść na pieszo nawet w deszczu, który pada przez większą część dnia. Ubieramy kurtki przeciwdeszczowe i zwiedzamy najpierw Clock Tower – centralny punkt w mieście, następnie niewielkie, ale ciekawe targowisko, na którym sprzedają owoce, ryby i pamiątki. Następnie idziemy do hinduskiej świątyni Sri Navasakthi Vinyagar, która służy miejscowej ludności hinduskiej oraz do katedry, w której trwa Msza Święta dla Court of Justice. Poznajemy miejscowego biskupa, która wita się z nami po Mszy, modlimy przy żłóbku i idziemy na pocztę wysłać kartki. Ostatnim miejscem, które odwiedzamy jest ogród botaniczny, w którym rosną palmy coco de mer oraz inne ciekawe rośliny. Nam podobają się wielkie podobne do palm i mające kwiaty jak anturium, zasadzone w wodzie rośliny oraz kwitnące na fioletowo drzewko. W ogrodzie znajduje się także wybieg dla żółwi seszelskich. Wracamy na obiad na statek. Oglądamy odpłynięcie i w wielkim deszczu żegnamy się z Seszelami. Popołudnie spędzamy w basenie i jacuzzi.

11.01.2019 Na morzu, płyniemy na Madagaskar

Po intensywnym zwiedzaniu Seszeli odpoczywamy na statku, korzystając z oferowanych atrakcji. Pogoda na szczęście się poprawiła i cały dzień było słonecznie. Jemy najczęściej w bufecie, bo jest blisko basenów i nie trzeba się przebierać, jak do restauracji. Każdego dnia wieczorem dostajemy gazetkę z atrakcjami na statku na kolejny dzień. Możemy skorzystać z gimnastyki i zabaw przy basenie, nauki tańca, szkoły robienia ozdób z papieru, różnych występów. O każdej godzinie jest jakaś atrakcja w różnych częściach statku. Wieczne występy w teatrze stoją na wysokim poziomie i chodzimy na nie codziennie, gdy mamy dzień na morzu.

12.01.2019 Nosy Be – Nosy Iranja, Madagaskar

Statek cumuje w morzu, więc na Nosy Be do Helle-Ville. Tam w porcie kupujemy za 50 euro całonocną wycieczkę motorówką na Nosy Iranja. Droga na wyspę jest dość długa, cała podróż w jedną stronę trwa ok.

1,5 godziny. Po drodze mijamy bezludne plaże i małe wysepki. Kiedy dopływamy do wyspy jesteśmy zachwyceni widokiem błękitu morza i białością piasku. Mierzeja łącząca Nosy Iranja Be a Nosy Iranja Kely jest częściowo pokryta wodą, ale potem odkryje się przed nami w całości, kiedy rozpocznie się odpływ. Zostawiamy rzeczy przy plaży i idziemy na punkt widokowy. Przechodzimy przez malutką wioskę, która się tutaj znajduje a potem idziemy do latarni morskiej oraz na punkt, z którego są przepiękne zdjęcia na mierzeję i obydwie wyspy. Po zejściu zostawiamy mamy na plaży i idziemy na Nosy Iranja Kely. Po drodze robimy dużo zdjęć. Cała droga w dwie strony zajmuje nam około godziny. Odpływamy stąd w drogę powrotną. Po drodze zatrzymujemy się na małej wyspie Nosy Antosha, na której ogląda się lemury. Przyzwyczajeni do tego, że lemury są trudne do wypatrzenia i raczej spędzają czas wysoko na drzewach nie obiecujemy sobie zbyt dużo, jednak zaraz po wejściu w las widzimy z bliska sifakę. Chwilę później jesteśmy już cali oblepieni lemurami i to różnych rodzajów. Jesteśmy zaskoczeni, że są to tak miłe i przyjemne w dotyku zwierzęta. Przewodnik daje nam banany do karmienia lemurów. Łobuzy pałaszują wszystko co dostaną a nawet biją się o swoją część. Wizyta trwa ok. 15 minut, ale dostarcza tyle emocji, że trudno to opisać. Być może dla zwierząt to nie jest najlepsze rozwiązanie, ale tutaj przynajmniej żyją na wolności a nie w klatkach i karmienie też odbywa się stosunkowo dobrze. Wycieczka okazała się bardzo udana, choć podróż przez 3 godziny motorówką jest męcząca.

13.01.2019 Diego Suarez – Tsingy Rouge – Parc National Montagne d'Ambre, Madagaskar

Po wyjściu z portu szukamy wcześniej umówionego przewodnika. Okazuje się, że ma przekręcone imię Przemka, ale na szczęście jest to do odszyfrowania. Wsiadamy do samochodu i – jak to w Afryce – okazuje się, że zupełnie co innego wie kierowca niż myśmy się umawiali. Kończy się na renegotjacji ceny za dwa miejsca, do których chcemy się udać, gdyż według kierowcy umówiona cena dotyczy tylko jednego z nich. Na szczęście różnica nie jest na tyle duża, żebyśmy się zniechęcili. Wypłacamy pieniądze z bankomatu i jedziemy do Tsingy Rouge. Droga trwa około godziny. Widać, że nasz kierowca jest doświadczony, bo po drodze mijamy wszystkie samochody 4x4 jakie wynajęła Costa. Dzięki temu docieramy na miejsce przed tłumami turystów. Jesteśmy także zdziwieni małą ceną wstępu do Tsingy Rouge. Być może wynika ona z tego, że nie ma tu tylu ścieżek do obejścia ani nie jest to park narodowy. Zatrzymujemy się w 2 miejscach: pierwsze z nich znajduje się nad kanionem i jest niczym z bajki, drugie natomiast pozwala zobaczyć skały z bliska. Całość ogrodzona jest płotem z drewna, ale widać, że tuż obok budowany jest właśnie betonowy płot. W przeciwieństwie do Tsingy de Bemaraha skały są tu pomarańczowo- czerwone i nie są tak twarde, aby można było po nich chodzić. Jedynie ich kształt pozwana na ich połączenie jedną nazwą. Po udanej wizycie w Tsingy jedziemy do parku narodowego Parc National Montagne d'Ambre, gdzie z przewodnikiem idziemy na krótki trekking do dwóch wodospadów. Po drodze spotykamy najmniejszego kameleona na świecie, który jest wielkości paznokcia i z którego słynie ten park, oglądamy wodospady, różne gatunki drzew, krzewów i ptaków, które zamieszkują park. A na parkingu widzimy jeszcze mangustę. Pod koniec pobytu zaczyna padać deszcz, z którego zresztą słynie park, gdyż jest to w zasadzie las deszczowy. Wracamy do Diego Suarez, po drodze mijają biedne wioski, drzewa pełne mango i liczi. W samym mieście jedziemy na punkt widokowy, skąd oglądamy baobaba na tle Pain du Sucre, trójkątnej wyspy w zatoce Diego Suarez. Przewodnik zabiera nas też na krótki objazd miasta. Jak na 3 największe miasto na wyspie, nie ma tu zbyt wiele do oglądania. Wracamy na statek po dniu pełnym wrażeń i atrakcji.

14.01.2019 Na morzu, płyniemy do Toamasiny

Madagaskar jest wielką wyspą i cały dzień zajmuje przepłynięcie z północy Madagaskaru do Toamasiny znajdującej się w środkowo-wschodniej części wyspy. W planach mieliśmy opalanie i pływanie w basenie. Niestety od rana pogoda jest kiepska. Niebo jest całe zachmurzone i co chwilę pada tropikalny deszcz. Korzystamy z jacuzzi, idziemy na obiad do restauracji. Po południu pogoda się poprawia i czytamy nad basenem i ćwiczymy na siłowni. Z powodu deszczu, w naszej kabinie cieknie woda, która spływa z tarasu znajdującego się nad naszym pokojem. Zgłaszamy ten problem na recepcji i wieczorem zostajemy przeniesieni do innej kajuty, na drugim końcu statku. Nie jesteśmy jedynymi, którym się to przytrafia. Widać, że to nie pierwszy raz i Włosi nie potrafią sobie poradzić z tym problemem a statek pływa na tej

trasie non-stop przez pięć miesięcy. Dodatkowo jest tu pora deszczowa, więc nie zanosi się, żeby deszcze przestały padać, ale to nie nasz problem.

15.01.2019 Toamasina – Parc Zoologique Ivoloïna, Madagaskar

Kiedy tylko wysiadamy z busika, który nas podwiózł do wyjścia z portu od razu wiemy, że jesteśmy na Madagaskarze – tłum właścicieli tuk-tuków zebrał się bowiem, aby zrobić utarg życia. Kierowcy biją się o klientów. Także samochodów nie brakuje. Wybieramy jednak z mamami podróż 2 tuk-tukami do zoo Ivoloïna. Po drodze pobierane są od kierowców przez policjantów łapówki a my rozdajemy wszystkie rzeczy, które zabraliśmy do wydania oraz jedzenie. Wioska znajdująca się przez parkiem jest bardzo biedna. Od razu widać różnicę w stosunku do Tamatave. Sam park nie robi na nas dużego wrażenia. Można tu zobaczyć różne rodzaje lemurów, żółwie oraz węże, ale większość lemurów znajduje się w klatkach, co jest raczej przygnębiającym widokiem. Wydaje nam się, że do parku wybrała się także co najmniej połowa pasażerów statku, przez co wszędzie pełno ludzi. Sam park jest natomiast ładnie położony nad rzeką i jeziorkiem, w środku lasu. Wracamy do miast, gdzie robimy zakupy w Shoprite (kawa, herbata, czekolada) i idziemy wzdłuż morza do portu. Po drodze pijemy świeżą wodę kokosową prosto z kokosów i colę. Przy wejściu na statek od rana śpiewa i tańczy lokalny zespół kobiet, co tworzy niezapomnianą atmosferę.

16.01.2019 Le Port – Vanilla Plantation Roulof – Salazie – Hell-Bourg – Saint Denis, Reunion

Po wyjściu z portu jedziemy taksówką na lotnisko, by odebrać wypożyczony samochód. Taksówki są tu bardzo drogie, mają taksometry. Od razu widzimy, że jest to całkiem inna wyspa, niż te, które poznawaliśmy do tej pory. Drogi są równe i bardzo dobre, samochody nowe, budownictwo też typowo europejskie. Wyspa jest bardzo górzysta i zielona, zachowana w czystości. Od razu widzimy, że to Francja i że nie tylko ceny, ale również jakość usług jest tutaj zupełnie inna. W stosunku do Madagaskaru, na którym byliśmy jeszcze wczoraj to inny świat – odległy jak niebo i ziemia. Pierwsze wrażenie wyspa robi na nas bardzo dobre. Potem jest już tylko lepiej. Nasze zwiedzanie wyspy zaczynamy od plantacji wanilii Roulof. Wprawdzie z powodu całkowitej rezerwacji nie możemy zwiedzić plantacji z przewodnikiem, ale plantację mamy okazję zobaczyć, jak również napić się pysznej kawy z wanilią oraz kupić na pamiątkę wanilię do domu. Plantacja znajduje się w środku St Andre, pośród innych domów, ale dojazd jest dobrze oznakowany. Stamtąd udajemy się do Salazie, gdzie zwiedzamy malutkie centrum z kościołem i urzędem miasta. Cały czas wspinamy się w górę, po drodze jadąc przez wodospad i mijając kilkanaście wodospadów spadających ze strzelistych i stromych zboczy, które tu widzimy i które robią na nas niesamowite wrażenie. Otoczenie przypomina nam to, które widzieliśmy w Peru w Machu Picchu. Tuż za Salazie jest miejsce, w którym można podziwiać kilka wodospadów na raz, w tym najbardziej znany tj. Le Voile de la Mariee – czyli welon panny młodej. Stamtąd wyruszamy dalej w górę do miejscowości słynącej z kreolskich domków, czyli Hell-Bourg. Miejscowość jest malutka. Parkujemy przy głównej ulicy, oglądamy domki, w których znajdują się sklepy z pamiątkami oraz cukiernia, idziemy do muzeum instrumentów muzycznych z oceanu indyjskiego, które jest zrobione w ładnym stylu i w kilku pomieszczeniach zawiera pokaźny zbiór ciekawych i niejednokrotnie bardzo bogato i interesująco zdobionych instrumentów. Potem idziemy jeszcze zobaczyć Maison Folio – ładnie zachowany kreolski budynek i jedziemy na zwiedzanie stolicy. Widzimy jak wzdłuż morza mieszkańcy biegają i jeżdżą na rowerze, sporo spędza czas nad wodą, chociaż plaża jest tu kamienista i niezbyt urokliwa. Idziemy na spacer wzdłuż głównej ulicy Ave de la Victorie i Rue du Paris, przy której jest katedra oraz szereg domków kolonialnych. Te odnowione są piękne, sporo jednak stoi opustoszonych i zaniedbanych. Wracamy na statek z przekonaniem, że Reunion pozytywnie nas zaskoczył.

17.01.2019 Le Gouffre – Nez de Boeuf – Plaine des Sables – Pas de Bellecombe – Piton Sainte-Rose, Reunion

Kontynuujemy zwiedzanie Reunion od Le Gouffre – skalistego, powulkanicznego wybrzeża z przesmykiem, przez który przedostaje się woda. Koło punktu widokowego znajduje się dużo krzyży z datami śmierci poszczególnych osób. Jak przypuszczamy zginęły one skacząc ze skały do wody na pewną śmierć.

Stamtąd udajemy się na punkt widokowy Belvedere de Bois-Court. Znajduje się on nad malutką wioską, do której można dojść tylko pieszo. Wioska położona jest w dolinie a nad nią wznoszą się strzeliste i wysokie zbocza, co tworzy niepowtarzalny widok, zwłaszcza że z góry widoczny jest także wodospad mieszczący się w wiosce. Dalej wspinamy się dalej w górę do kolejnego punktu widokowego, czyli Nez de Boeuf. Tu czuć już wysokość, jest co najmniej 10 stopni mniej niż nad morzem. Kontynuujemy jazdę w parku narodowym oglądając wulkan Commercon a następnie wielką powulkaniczną równinę Plaine des Sables. Miejsca te są głównymi atrakcjami turystycznymi na wyspie, więc mijamy wiele autokarów i samochodów, które przejeżdżają tę trasę. Docieramy w końcu do Pas de Bellecombe, skąd rozpościera się widok na Piton de la Fournaise. Jest to czynny wulkan, który co jakiś czas wybucha, ale który też można zwiedzać. My mamy czas tylko na to, aby przejść się jego krawędzią, ale można też zejść w dół i obejść mały krater, który się tam znajduje. Później zjeżdżamy tą samą drogą w dół do Cite de volcan (Bourg-Murat). Jest to nowoczesne, multimedialne muzeum o wulkanach oraz o samej wyspie. Można tu spędzić pół dnia. Jest wiele ciekawych filmów do obejrzenia, wiele informacji do przeczytania. Idziemy także na sympatyczny pokaz 4D, podczas którego odbywamy podróż w głąb wulkanu. Po zwiedzeniu stwierdzamy, że mamy jeszcze czas, aby pojechać na drugą stronę wyspy do kościoła Notre-Dame-des-Laves w Piton Sainte-Rose. To miejsce słynie z cudu, jaki się tu dokonał w czasie wybuchu wulkanu w 1977, kiedy to lava doszła do kościoła, weszła kilka metrów do wnętrza i się zatrzymała. Od tamtej pory miejsce to jest miejscem kultu. Znajduje się tu również ciekawa figura Matki Bożej z parasolką, co pewnie jest oznaką, że Maryja ochroniła kościół przed zniszczeniem. Kościół dookoła otoczony jest lawą, co tworzy niezapomniany widok. Udajemy się także na wodospady nad samym morzem na plażę - Anse des Cascades. Niestety nie mamy czasu, aby się wykąpać, ale widzimy, że plaże na Reunion są ciemne, kamieniste, powulkaniczne. Oddajemy samochód na lotnisku i wracamy taksówką na statek. Co ciekawe pod lotniskiem musimy czekać chwilę na taksówkę, bo wszystkie zostały zajęte. To chyba pierwsza taka sytuacja na całym świecie, że nie można wsiąść od razu do taksówki na lotnisku.

18.01.2019 L'Aventure du Sucre – Pamplémousses Botanical Garden – Labourdonnais – Mont Choisy, Mauritius

Zwiedzanie drugiej – północnej części wyspy rozpoczynamy od odebrania samochodu w Balacalava. Stamtąd jedziemy do muzeum cukru L'Aventure du Sucre. Muzeum jest duże i o dziwo ciekawe. Na koniec można spróbować różnych rodzajów cukru i miodu. Nam smakuje odmiana z Mauritiusa – kawowa. Ceny są zaporowe, biorąc pod uwagę, że to tylko cukier, więc rezygnujemy z pamiątkowego zakupu. Dalej jedziemy na spacer po najslawniejszych ogrodach na wyspie, czyli Pamplémousses Botanical Garden. Tu oglądamy słynne duże lilie wodne. Choć tak naprawdę jest tu wiele innych ciekawych gatunków. Można tu także zobaczyć jelenie oraz duże żółwie. Potem zwiedzamy Chateau de Labourdonnais. Jest to w istocie pięknie odnowiony dom kolonialny z pełnym wyposażeniem z epoki. Położony jest pięknie w ogrodzie. Można tu poznać dzieje rodu oraz kolejnych właścicieli oraz spróbować lokalnego rumu. Popołudnie spędzamy na plaży Mont Choisy. Jest to plaża piaszczysta, z łagodnym zejściem do morza oraz drzewami pinowymi. Nie ma tu też tłumu turystów. Wracając zatrzymujemy się w stolicy Port Louis. Idziemy wzdłuż Le Caudan Waterfront, niestety inne atrakcje są już pozamykane, więc postanawiamy wrócić tam następnego dnia.

19.01.2019 Port Louis – Belle Mare, Mauritius

Po śniadaniu opuszczamy statek i udajemy się na zwiedzanie stolicy kraju – Port Louis. Zaczynamy spacer od wizyty na targu, gdzie kupujemy egzotyczne owoce. Później idziemy do wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO Aapravasi Ghat. Zwiedzanie tego położonego w porcie kompleksu budynków jest za darmo, ale można się tu dowiedzieć bardzo dużo o ludności zamieszkującej wyspę, skąd przybyli, jak wyglądały ich pierwsze dni po przybyciu na wyspę, skąd wzięło się tak dużo różnych kultur na Mauritiusie. Potem przechodzimy wzdłuż Le Caudan Waterfront, pijemy kawę i idziemy zobaczyć jedno z najdroższych i najrzadszych znaczków pocztowych na świecie – 1 i 2-pensówki w Blue Penny Museum. Potem jedziemy do sanktuarium błogosławionego ojca Jakuba Lavalą. Widać, że miejsce to cieszy się sporym kultem, gdyż przy sarkofagu modli się wiele osób. Popołudnie spędzamy na plaży w Belle Mare, która nie jest tak urokliwa jak plaża w Mont Choisy. Jest tu o wiele więcej koralowca przy wchodzeniu a po południu jest

odpływ, co utrudnia pływanie. Ogólnie plaże na Mauritiusie trochę rozzaczarowują. Morze jest ciepłe, woda piękna, piasek biały, ale brakuje im tej delikatności, którą widzieliśmy choćby na Seszelach.

20.01.2019 Mauritius – Wrocław

Rano udajemy się na lotnisko, gdzie jemy śniadanie i odbieramy zwrot VAT-u za pierścionki. Samolot odlatuje zgodnie z planem i znowu oglądamy piękne widoki podczas startu. Startujemy lecąc na wschód i skręcamy w lewo, jakby lotnisko było wybudowane, żeby chwalić się pięknym wybrzeżem Mauritiusa. Podróż mija nam na oglądaniu filmów. Już w Amsterdamie czujemy zmianę temperatury, ale prawdziwe mrozy czekają na nas dopiero po wylądowaniu w Krakowie, gdzie jest -6 stopni. Aż trudno uwierzyć, że rano było 30 stopni na Mauritiusie. Samochodem wracamy do Wrocławia.

3. Co trzeba wiedzieć, aby samemu zorganizować podobną wyprawę

Statki: Jeżeli zastanawiasz się, czy wytrzymasz dwa tygodnie na bujającym statku to się nie martw, bo statki są tak duże, że bujania prawie nie czuć, chociaż jest większe niż na Karaibach. Statki na trasie Mauritius – Seszele – Madagaskar – Reunion wypływają zwykle z Mauritiusa i co dwa tygodnie wracają do tego samego portu (nowe zaopatrzenie, nowa załoga, nowi pasażerowie). Obecnie na tej trasie pływają tylko dwa statki: włoska Costa Victoria i niemiecka Aida. Pływają one na tej trasie od listopada do końca lutego, co jest tam latem oraz porą deszczową. Jest wtedy ciepło, temperatura waha się między 25 a 30 stopni, ale w każdej chwili mogą przyjść chmury i spaść deszcz. Dla nas pogoda była łaskawa i deszcze bardzo nam nie przeszkadzały, chociaż zmienialiśmy kajutę, bo była zalana z pokładu ponad nami. Zarówno Costa Crociere jak i Aida pływają dużymi statkami, które zabierają około 3000 pasażerów. Są to pływające kilkunastopiętrowce z basenami, kasynami, restauracjami na pokładzie, które widać z oddali, gdy zwiedza się wyspy. Aida jest trochę droższa. Costa Crociere znana jest wszystkim z katastrofy Costa Concordia w 2012 roku. Jednak kapitan feralnego rejsu siedzi obecnie w więzieniu, więc zdecydowaliśmy się na rejs Costą. Rejs można kupić sam (<https://www.costacruise.com>) lub z przelotem z Niemiec (<https://www.costakreuzfahrten.de>), Anglii (<https://www.costacruises.co.uk>) i innych krajów. Ceny rejsu mogą się różnić w zależności od kraju, np. francuska strona miała nasz rejs bez przelotu około 300 EUR drożej. Początkowe ceny to około 1100 EUR, ale już kilka miesięcy przed rejssem ceny spadają do 789 EUR. Na kilka dni przed rejssem mogą pojawić się oferty za 489 EUR, ale dotyczy to tylko mniej popularnych terminów. Jak ktoś chce ryzykować i czekać na obniżkę ceny to warto obserwować komunikaty, że na statku pozostało mniej niż 20 miejsc, po którym miejsca mogą się skończyć bez obniżki. Do ceny rejsu należy doliczyć 140 EUR Service Charge (obowiązkowe napiwki). Przelot z Polski na Mauritius kosztuje 2000-3000 zł i wyszło nam taniej niż kupowanie rejsu z przelotem.

Zwiedzanie wysp: Obsługa statku oferuje w każdym porcie kilka wycieczek, które zwykle trwają 3-4 godziny i są dość drogie. Na przykład Costa chciała 230 EUR od osoby za wycieczkę Praslin+La Digue na Seszelach. Ta sama wycieczka w lokalnym biurze turystycznym kosztowała 130 EUR. Wystarczyło tylko zejść ze statku i kupić wycieczkę w budkach w porcie. Podczas całego rejsu kupiliśmy jedynie dwie zorganizowane wycieczki, bo były to rejsy motorówką na mniejsze wysepki (Praslin+La Digue oraz Nosy Iranja), których samemu nie da się zorganizować. W pozostałe dni wypożyczaliśmy samochody, które wcześniej rezerwowaliśmy przez internet. Trzeba mieć własną nawigację w komórce (używaliśmy darmową OsmAnd na Androida), bo niektóre wyspy nie mają dobrych oznaczeń drogowych. Wynajęcie samochodu to koszt około 50 EUR za dzień. Najtaniej samochód można wynająć na lotnisku, ale czasami dojazd taksówką na lotnisko może być droższy od wynajęcia samochodu (tak było na Reunion, gdzie mieliśmy przypłynąć do Saint Denis a w rzeczywistości cumowaliśmy w Le Port, które jest 30 km od lotniska). Łatwiejszą opcją jest wynajęcie taksówki na cały dzień. W porcie zwykle czeka na turystów kilkanaście taksówek, które obwożą turystów po danej wyspie. Na Madagaskarze nie ma dużych międzynarodowych wypożyczalni samochodów, drogi są kiepskiej jakości i trzeba wynająć samochód 4x4 z kierowcą za około 100 EUR za dzień.

Porozumiewanie się: Na Mauritiusie i Seszelach angielski oraz francuski są językami urzędowymi. Na Madagaskarze i Reunion mówi się po francusku, ale nie mieliśmy problemów z dogadaniem się po angielsku

Jedzenie: Płynąc statkiem nie musimy martwić się noclegami i jedzeniem, ponieważ wszystko jest wliczone w cenę rejsu. Statek zwykle opuszczaliśmy około 8:00, po śniadaniu. Wracaliśmy zwykle na kolację, około 18:00. Nie dokupowaliśmy żadnego jedzenia z wyjątkiem wody i napojów.

Przewodniki: Używaliśmy przewodników Lonely Planet Mauritius, Reunion & Seychelles oraz Lonely Planet Madagascar. Na nasze potrzeby przewodniki były wystarczające, chociaż jakość przewodników wydawanych przez Lonely Planet jest coraz gorsza.

Wizy: Na żadną z wysp wizy nie były potrzebne, nawet na Madagaskar, kiedy normalnie Polacy potrzebują tam wizy za 30 EUR.

Waluty: Jeżeli chodzi o pieniądze to Reunion należy do Francji i płaci się tam w EUR. Pozostałe wyspy mają swoje waluty, ale za wynajęcie samochodu i wycieczki płaci się i tak w EUR. Lokalna waluta przydaje się na wstępy i drobne wydatki, ale zwykle za wszystko można płacić kartą (z wyjątkiem Madagaskaru).

Koszty podróżowania przy czterech osobach: Dwutygodniowy rejs Costa Victoria kosztował nas 933 EUR od osoby. Wstępy, wycieczki i wynajęcie samochodu na 4 wyspach wyszły 456 EUR od osoby. Daje to w sumie 1389 EUR na osobę, czyli 5981 PLN po kursie z lutego 2019. Do tego należy doliczyć koszty przelotów z Polski na Mauritius, które wyniosły 2844 PLN w naszym przypadku. Szczegółowe koszty podróżowania są rozpisane [tutaj](#).

4. Ocena miejsc

Mauritius [8/10]: Blue Bay [7/10], Saint Aubin [7/10], Gris Gris [8/10], Le Morne Peninsula [8/10], Trou aux Cerfs [6/10], Les Aubineaux [7/10], Bois Cheri [9/10], Grand Bassin I Ganga Talao [8/10], wodospad Charamel [8/10], Seven Colored Earth [9/10], L'Aventure du Sucre [8/10], Labourdonnais [8/10], Mont Choisy [8/10], Port Louis [7/10], Belle Mare [5/10]

Seszele [9/10]: Mahe [8/10], Praslin [9/10], La Digue [10/10]

Madagaskar [9/10]: Nosy Iranja [10/10], lemury na Nosy Antosha [10/10], Tsingy Rouge [9/10], Parc National Montagne d'Ambre [7/10], Parc Zoologique Ivoloina [5/10]

Reunion [9/10]: Salazie [6/10], Le Voile de la Mariee [8/10], Hell-Bourg [7/10], Saint Denis [7/10], Le Gouffre [8/10], Belvedere de Bois-Court [10/10], Nez de Boeuf [9/10], Pas de Bellecombe [10/10], kościół w Piton Sainte-Rose [10/10], Anse des Cascades [8/10]